

# Wiadomości Wędkarskie

Rok V

GRUDZIEŃ 1948 ROK

Nr 10

M I E S I Ę C Z N I K

ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH R.P.

## NA ZAKOŃCZENIE ROKU



Słusznym wydaje się, że zanim Zarząd Związku Sportowych Towarzystw wędkarskich zda przed delegatami Towarzystw wędkarskich, należących do Związku sprawozdanie z tego, co w ciągu tego koń-

czącego się roku osiągnięto, zostaną w ogólnym zarysie powiadomieni o tem czytelnicy naszego pisma.

Przedewszystkim niech czytelnikom nie wydaje się, że życie samo się układa. Konieczna jest pomoc, konieczna jest praca tych, którzy stoją na czele Związku. Każdy z nich poświęca nie jedną niedzielę dla spraw Związku i dla swego okręgu. A wspominam o tym dlatego, aby zachęcić innych wędkarzy do pracy dla dobra ogółu wędkarzy.

Na pierwszym planie swych zamierzeń Zarząd postawił sobie osiągnięcie tego, co było osiągnięte do chwili wybuchu wojny. A więc — wznowienie pisma Związku i zaspokojenie głodu książki, która ujęłaby w sposób właściwy wszystko, co jest potrzebne wędkarzowi sportowemu. Taką książką była F. Choynowskiego „Wędkarstwo na wodach polskich“, wydana na dwa miesiące przed wojną, a której znaczna część nakładu została zniszczona w czasie powstania warszawskiego w 1944 r.

Wiadomości Wędkarskie wychodzą, wydajemy w tej chwili Nr 10-ty tego miesięcznika. Niestety brak wielu z pośród tych, którzy zasilali go swymi artykułami.

II wydanie książki znajduje się w stanie realizacji zamierzenia. Składanie jej już rozpoczęto. Jesteśmy przekonani, że jeszcze przed rozpoczęciem przyszłego sezonu koledzy wędkarze będą mogli czerpać z niej potrzebne wiadomości sportowe. Dowodem tego, że książka jest potrzebna jest duża ilość zgłoszonych zapisów ze strony członków Towarzystw wędkarskich zreszonych w Związku.

Te dwa osiągnięcia — to tylko powrót do dawnego stanu. Jednak w nowych warunkach społeczno-politycznych powstają inne potrzeby, rozszerzają się dążenia i zamierzenia. Dotychczasowe podstawy, na których zbudowano Związek i zorgani-



## Z okazji nadchodzących Świąt BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU

serdeczne życzenia Swym Prenumeratorom i Czytelnikom  
składa

REDAKCJA

»Wiadomości Wędkarskich«



zowano wędkarstwo sportowe uległy zasadniczym zmianom. Wędkarstwo przestało być zainteresowaniem pewnej grupy ludzi, którzy potrafili zdobyć odpowiednie tereny i środki na ich zagospodarowanie oraz chętnych dla poświęcenia swej pracy dla tego celu. Wędkarstwo przestało być tylko przyjemnością.

Wędkarstwo staje się dostępnym dla najszerszych mas pracujących, zostaje ogólnie uznane, jako najodpowiedniejszy sposób wypoczynku po trudach pracy zawodowej, jako szkoła, zapraszająca do pracy społecznej przez udział w pracach Towarzystw wędkarskich nad zagospodarowaniem posiadanych terenów i ich ochrony przed kłusownictwem, przez poddanie się pewnej dyscyplinie sportowej. A w ten sposób, przez codzienne kontakty z resztą społeczeństwa może w nim wzbudzić zainteresowanie dla spraw hodowli i ochrony ryb. Przecież dzisiaj poza wędkarzami i zawodowymi rybakami nikt nie zdaje sobie sprawy i nie interesuje się tym, co i kiedy wolno łowić, a zatem i sprzedawać i spożywać. Dzisiaj każdy wczasowicz, którego szczęśliwe losy skierują w te strony Polski, gdzie w wartkich i szemrzących potokach żyją pstrągi, musi skosztować pstrągą czy to w restauracji, czy w pensjonacie, czy wreszcie u siebie w domu... Ale nie interesuje go to, czy pstrąg posiada przepisową miarę, czy został złowiony w czasie właściwym, nieochronnym, czy pochodzi z własnych, gospodarowanych terenów sprzedającego, czy też zwyczajnie z kłusownictwa. Zwłaszcza to ostatnie nie znajduje żadnego zrozumienia. Dziwnie obojętną jest dla tych wszystkich spraw nasza prasa codzienna. Nigdy żadnego artykułu o wydawanych w tej dziedzinie zarządzeniach, żadnego pouczenia.

Przy takiej obojętności społeczeństwa i prasy, przy dzisiejszych trudnościach w organizowaniu ochrony ze strony organów policyjnych wędkarstwo może odegrać bardzo poważną rolę, zarówno przez ochronę terenów, jak i przez uświadomienie społeczeństwa niewędkarskiego.

Cały ubiegły rok był rokiem organizowania się i dostosowywania się do nowych warunków. Dla-

tego Zarząd Związku poddał rewizji obecny statut Związku i opracował nowy, odpowiadający dzisiejszym potrzebom. Statut ten będzie przedstawiony Zjazdowi delegatów do zatwierdzenia. Zasadniczą nowością w nim będzie szeroko opracowany rozdział o oddziałach okręgowych. Związek przed wojną, w najlepszych momentach rozwoju liczył około 300 wędkarzy. Rok bieżący rozpoczęty został liczbą około 5000, a dobiega końca przy cyfrze znacznie przekraczającej 15.000. Liczba ta jest chwilową. Dążeniem Związku jest taki jego rozwój, by obejmował wszystkich wędkarzy sportowych w Polsce, tj. wszystkich wędkarzy, uprawiających łowienie ryb na wędkę dla przyjemności. Przydzisiejszym życzliwym, pełnym zrozumienia przedstawieniu odnośnych władz cel ten jest osiągalny.

Liczba wędkarzy zatem znacznie wzrosła. W tych warunkach praca Zarządu byłaby zbyt trudną, gdyby nie miała pomocy ze strony właśnie zarządów Oddziałów Okręgowych. Oddziały takie mają obejmować swym zasięgiem jedno lub najwyżej dwa województwa. Wyłoniony przez taki Oddział Zarząd będzie pomagał Zarządowi Głównemu przez bezpośredni kontakt z terenem, przez stanie się informatorem o potrzebach terenu, a nade wszystko przez prowadzenie kontroli nad działalnością Towarzystw.

Pod naporem potrzeb chwili już w roku bieżącym istniało kilka Oddziałów Okręgowych, ale dla braku opracowanych, ścisłych przepisów zarówno organizacja ich, jak i działalność były bardzo różne, a często nie przejawiały one poważniejszej działalności. Wierzymy, że w roku przyszłym zmieni się to bardzo.

W tej chwili już samo należenie do Związku ułatwia Towarzystwom otrzymywanie z przetargów obwodów. W roku następnym na pewno nastąpią w tym względzie poważne, zasadnicze zmiany. Już dzisiaj nie wzbudziłoby żadnego zdziwienia oświadczenie, że pragniemy otrzymać do dyspozycji gospodarowania wszystkie rzeki. A z czym by się spotkało przed wojną takie oświadczenie?

Pragnąc ująć możliwie wszystko, co dotyczy wędkarstwa, w swoje ręce, Związek przejął przy-

## Ferdek i S-ka

### Wspomnienia wędkarskie z młodości

— Może się teraz wykąpiemy. Później zjemy.

Rzucili kaszkiety na brzeg i pobiegli nieco z prądem rzeki. Przeżegnali się, maczając trzykrotnie rękę w rwącej wodzie i skoczyli w spieniony nurt. Po chwili dwie ostrzyżone głowy, wznosząc się na falach w górę i opadając w głębokie bruzdy, posuwały się nieco na ukos, ku drugiemu brzegowi. Karki i ramiona lśniły miedzią opalenizny.

Ferdek płynął bardzo efektownie. Lewą rękę prowadził od bioder tuż nad wodą i wsadzał ją cicho w wodę przed sobą, a prawa, wyszedłszy z wody, zakreślała w powietrzu łuk i z packaniem spadała na wodę. Przy tym wynurzał się prawie do pasa. Wyglądało to, jakby się odbijał od dna. Franek płynął na boku, przebijając prawym uchem wysokie fale. Zniosło go znacznie niżej, niż Ferdka, który już stał na kamieniu i puszczął „kaczki”. W puszczeniu kaczek doszedł do takiej wprawy, że rzucony mocno

plaski kamień, odbiwszy się kilkanaście razy od powierzchni wody, lądował na drugim brzegu.

Wkrótce wytarzali się w suchym, skrzącam się od ziarenek miki, piasku. Potem zerwali się i z trzepotaniem mokrych porciat pobiegli w górę rzeki, by przepłynąć na drugi brzeg, z powrotem. Ferdek płynął pierwszy.

— Ferdek, gruntu! — krzyknął za n'm Franek.

Chłopiec płynął chwilę stojąc, potem podniósł w górę ręce i zniknął pod wodą zupełnie. Za chwilę ukazywała się jego głowa, a jedną ręką ocierał sobie twarz. Po chwili znowu zniknął i tylko dłonie jego sterczały ponad powierzchnią, szybko posuwając się z prądem. Wkrótce było mu już tylko po szyję; zbliżali się do garbu. Wyszedłszy z wody, spożyli pod wierzbą drugie śniadanie i poszli dalej łowić.

— Bluzek nie bierzemy — orzekł Franek — nawlekaj na witkę!

Znowu lśniły w słońcu brązowe sylwetki małych rybaków, szemrała na bystrzynie woda, migotały białe wędziska i co chwilę na haczyku trzepotała się lśniąca rybka. Ciszę przerywały jedynie rybitwy swymi ostrymi krzykami. I one łowiły. Właśnie jedna z nich chwilę trzepotała w miejscu skrzydłami, snadź wy-



gotowywanie formularzy kart wędkarskich. Koszt przygotowania ich pokrywa Fundusz Ochrony Rybołówstwa. Formularze będą rozsyłane na zamówienie do Urzędów Wojewódzkich, które ze swej strony będą je rozsyłały do Starostw Powiatowych. Towarzystwa Wędkarskie, należące do Związku, korzystają z zwolnienia z opłaty stempla i z ułatwień przy wyjednywaniu kart wędkarskich dla swych członków. Będą one mogły otrzymywać formularze kart wędkarskich bezpośrednio od Związku.

Związek chce ujednolicić legitymacje członkowskie dla wszystkich zrzeszonych Towarzystw. Taka legitymacja, co rok innego koloru, znajduje się w druku i będzie dostarczana Towarzystwom za pośrednictwem Oddziałów Okręgowych, prawdopodobnie za pobraniem z góry składki członkowskiej. Drukuje się również deklaracja dla nowo wstępujących członków do Towarzystw. Już w roku bieżącym Związek dostarczał swym członkom formularzy, pozwoleń na połów ryb na wędkę, według przepisowej formy.

Pomijam całą masę różnych czynności, nieraz mało efektownych, ale przynoszących korzyści Towarzystwom zrzeszonym. Ale osiągnięcia Związku będą tym większe, im będzie on przedstawiał bardziej silne, solidarne, ofiarne, świadome społeczeństwo wędkarzy sportowców. Dlatego teraz, gdy kończąc rok bieżący, rok organizacji, wstępujemy w rok pracy już zorganizowanej, w rok, w którym Związek będzie mógł wysiłki swe poświęcić bardziej istotnym zagadnieniom, powinniśmy wszyscy dla niego pracować w miarę swych możliwości. Pamiętajmy, że nic samo nie przychodzi, aby coś osiągnąć potrzebna jest praca, wysiłek, poświęcenie. Niech każdy dorzuci swą cegiełkę dla wspólnego celu. Nie myślmy o rzeczach wielkich. Wykonanie najmniejszego zadania ma swoje znaczenie w ogólnym wyniku. Podejmijmy się wykonania tego małego zadania. A przede wszystkim bądźmy społeczeństwem zdyscyplinowanym, poddajmy się pewnym regułom i wskazaniom, stosowanie się do których czyni dopiero wędkarstwo sportem.

WŁ. CZERMIŃSKI.

## ANKIETA

Niejednokrotnie podnosiliśmy na łamach naszego pisma, że poziom „Wiadomości Wędkarskich“ przede wszystkim zależy od ścisłego kontaktu pisma z jego Czytelnikami.

Idąc konsekwentnie po tej linii, prosimy Czytelników o przestanie pod naszym adresem odpowiedzi na następujące pytania:

1. Czy i jakie zmiany należy wprowadzić w „WW“?
2. Czy należy utrzymać drukowanie felietonów (w formie i treści jak np. w numerze 8-ym, pod tytułem „W dzień Zaduszny“)?
3. Co należałoby skasować lub ograniczyć w naszym piśmie?
4. Jakie tematy, czy artykuły, drukowane dotąd w „WW“ uważa Kolega za najbardziej ciekawe?
5. Jakie tematy, artykuły najbardziej interesują Kolegę?
6. Czy Kolega zgłasza gotowość swej współpracy z nami i w jakiej formie, (czy przez nadsyłanie artykułów lub zdjęć fotograficznych, albo jedno i drugie)?

REDAKCJA

patrując, potem spadła na powierzchnię... i uniosła się, trzymając w dziobie małą rybkę.

— Widziałeś, Franek? — Sprytnie, co?...

— A ty niby nie robisz tego sprytnie? — odrzekł Franek, a widząc, że Ferdek całym sobą podciął, dodał — cóżes tak zbladł,

— Jelec mi doskoczył, podciąłem. Miałem go... Urwał mi haczyk z żyłką!...

— Idź przywiąż nowy. Mam tam w pudełku kilka haczyków. Żyłkę weź tę najcieńszą, a zostaw mi jeszcze parę much, bo już nie mam.

Łowili jeszcze tylko chwilę.

\*

Schowali wędki w gęstej wiklinie, Ferdek przyniósł z krzaków bańkę blaszaną, do której włożyli ryby na witekach. Ubrali się i brzegiem rzeki poszli w górę ku miastu. Po drodze sprzedali dwa wianki po 50 groszy. Potem skierowali się obok rzeźni do dzielnicy żydowskiej, której zakamarki Franek znał lepiej. On też zaproponował:

— Ty idź lewą stroną, ja pójde prawą, wstępuj do każdej sieni, a jak sprzedasz, czekaj na mnie koło blacharza.

Wziąwszy cztery witki zniknął w pierwszej sieni.

Ogarnął go mroczny, wilgotny chłód. Minąwszy się znalazł się na podwórzu.

U rabina, na pierwszym piętrze, sprzedął jedną witkę. W następnej kamienicy u krawca, drugi wianek. Potem przeszedł trzy kamienice piętrowe, zaglądając do każdego mieszkania, nic... Na ulicy handlarka, mająca pełną miednicę gotowanego grochu, wręczył go ofuknęła.

— Nie musi pani kupić! — powiedział, a pomyślał sobie, że „Pukiel“ i „Bułka“ robią im niesłychaną konkurencję. Musieli sprzedawać taniej, bo mieli ryb dużo. Oplukawszy ryby pod wodociągiem, bo bardzo obeschły, poszedł w stronę rynku. Udało mu się sprzedać trzecią witkę u szewca, a ostatnią w składzie maki. Zadowolony z siebie, że nie zawiódł nadziei spółnika, wrócił pod Waissa. Ferdek już czekał.

— Wieleś wziął? — zapytał Ferdek.

— Dwa złote, a ty? —

— 90 groszy, nie chcieli więcej dać!...

Podzielił się pieniędzmi i poszli w stronę domu. Po drodze gwarzyli.

— Franek, ty lubisz czytać przyrodnicze książki, powiedz mi, czy „biółki“ i „maskale“ to jednakie ryby? —



# Jesienne łowy na górskich i nizinnych wodach rybnych

Jest dość powszechnym, niewiadomo z jakiego powodu mniemanie, że druga połowa kalendarzowej jesieni — październik — to

koniec połowu ręczną wędką i w ogóle sezonu wędkarskiego.

Zapatrywanie to można by uznać za słuszne w odniesieniu do wędkarstwa górskiego, a właściwie, jeśli chodzi o połow ryb lososiowatych. Nie ma jednak reguły bez wyjątku i tak właśnie wyjątek zachodzi w danym przypadku.

Sezon połowu pstrąga potokowego i źródłanego kończy się wprowadzie z pierwszą połową września, lososia i troci bałtyckiej nieco później, ale dla rzetelnego wędkarza rozpoczyna się okres ochrony tych ryb, bez względu na przepisy prawne z dniem pierwszym września i po tym terminie nie łowi się w górskich wodach zasadniczo, ani na rzutówkę muchową, ani na obrotową (spinning), a tym bardziej na gruntówkę (przepływankę), która może mieć zupełnie wyjątkowe i ograniczone zastosowanie nawet we właściwym sezonie połowu. O głowacicy nie wspominać, bo wątpię należy, by ktoś specjalnie wybierał się w tej porze roku do odległego Beskidu Śląskiego, na Czarną Orawę, w poszukiwaniu przygody na łowach rzadkiej i sporadycznie pojawiającej się ryby. Połow pstrąga tęczowego jest wprowadzie dopuszczalny i możliwy, jednak „Iridea” jest w naszych wodach płynących i stojących dość rzadką, a tam, gdzie się mimo wszystko znachodzi, powinna być — o ile możliwości — chroniona. Hodowla jej, jakkolwiek łatwa, nie ma zdaje się widoków większego powodzenia głównie z tego powodu, że ryba ta skłania się



Rys. E. Drabik

— To są bardzo podobne rybki, lecz „moskale” żyją w morzu, a „biółki” w rzekach. Zresztą nazwy „biółka” nie znalazłem ani w encyklopedii ojca, ani w specjalnej książeczce o rybach, którą dostałem na imieniny od mamy, bo jej nazwa naukowa brzmi „ukleja biała”.

— A jak się napisze „biółka” — „u” otwarte, czy zamknięte? —

— Nie widziałem tego wyrazu jeszcze w piśmie, bo to jest nasza nazwa regionalna, lecz sądząc przez analogię do wyrazów „b’ały” i „bielutki” — powinno się pisać raczej „o” z kreską...

— Mam ładną książkę o rybach z obrazkami, to ci pożyczę... Jutro połapiemy tylko do południa; w sobotę ze dwie godzinki dla domu.

— Przyjdiesz wieczorem pod latarnię?

— Przyjdę! — rzekł Franek na pożegnanie.

\*

Ferdek mieszkał na Zdrojowej, w niskim domku, krytym papą. Mieli schludne, choć małeńkie mieszkanko — pokój z kuchnią. Właśnie matka w kuchni stała przy balii, płukała bieliznę, śpieszyła się, by jeszcze wysuszyć dziś przy pogodzie. Wykręcając bieliznę mówiła:

— Ferdek, masz w „brandrurze” ziemniaki, to weź. Mleko stoi w sieni na półce. A jak zjesz, to mi porozwieszasz sznury na podwórku.

Ferdek jadł smacznie. Matka miłośnie patrzyła na swego syna, który był, jak mówili sąsiedzi, „wykapany ojciec”... Wstchnęła... wieczne odpoczywanie... za swoim „starym”, który był „mularzem”, trochę zdunem i trochę murarzem, zresztą znał się na każdej robocie. Zazęblił się biedaczysko na wiosnę, dostał zapalenie i umarł.

— Wie mama co, łapię na spółkę z Frankiem Karpińskim. Dzisiaj zarobiliśmy trzy złote bez dziesięciu groszy, ale mi Franek dołożył, żebym miał równe pieniądze, a przedtem jeszcze to mi dał haczyk i żyłkę, bo mi jelec urwał wszystko — opowiadał dokładnie Ferdek i wysupłał z węzełka chusteczki niklowe monety.

— Słuchaj, synku, składaj, a jak se naskładasz, ja ci dołożę, to kupisz sobie świetalne ubranie! —

Ferdek rozwiesił sznury, pomógł matce wieszać. Nakarmił swoje gołębie, siwki i mrózki.

\*

Tymczasem na Kraszewskiego siedział Franek i jadł sam. Było już po obiedzie. Jadł z apetytem szny-



w wodach stojących, nawet takich, w których ma dzięki połączeniu z żyłą wodną, dogodne warunki dla odbicia tarła, do degeneracji, w wodach zaś płynących, do których ją wpuszczono, znika dość często w niewytłumaczony sposób. Poza tym reaguje tęczęwka w tej porze roku słabo na przynętę gruntową, połów zaś grubszych egzemplarzy o wadze ponad 1 kg, nawiasem mówiąc dość rzadkich, udaje się sporadycznie na rzutówkę obrotową z martwą rybką, na systemikach haczykowych.

Pozostaje lipień, szlachetna ryba z herbową pletewką tłuszczową, wspaniała i niezrównany akrobata naszych strumieni i potoków górskich i częściowo wyżynnych, a nawet nizinnych wód płynących. Tarło tej ryby przypada na wiosnę, połów jej na sztuczną muszkę jest może jeszcze bardziej pasjonujący w sezonie wiosennym i letnim, aniżeli pstrąga potokowego, tylko, że w październiku, z zamarciem świata owadziego, jest sztuczna muszka z góry skazana na niepowodzenie, gdyż z nastaniem chłodnej pory roku schodzi lipień z bystrzyn i skoków w głębokie partie wodne o słabym, prawie zamierającym prądzie i żeruje w dolnych oraz środkowych warstwach wodnych. Jest natomiast późna jesień doskonałym sezonem połowu lipienia na przepływanek ze spławikiem.

Możliwe, że słowa te spotkają się z odruchem oburzenia ze strony wędkarzy „górnej klasy”, zagorzałych szermierzy i zdecydowanych zwolenników rzutówki muchowej, jako wyłącznej metody połowu ryb lososiowatych. Bądźmy jednak szczerzy i konsekwentni. W teorii i w praktyce połowu ryb lososiowatych panowały u nas przed wojną prawie niepodzielnie angielskie metody i angielska technika, marka fabryczna: Hardy Bros., Allcock czy Farlow

była sprawdzianem dobroci sprzętu i symonim sportowego wyrobienia wędkarskiego; użycie przepływanki bez spławika do połowu pstrąga potokowego spotykało się często z lekceważącą ironią, jeśli nie wręcz z potępieniem. Zapomniano tylko o Szkocji, która była i jest częścią „Imperium” i która stworzyła swój własny system entomologiczny sztucznej przynęty muchowej, daleko prostszy i praktyczniejszy od zawikłanego Halfordowskiego systemu. Ignorowano fakt, że „rotting” (rodzaj przepływanki bez spławika) był tam i jest nadal jedną z uznanych metod połowu nawet pstrąga potokowego w tak zwany, może niezupełnie słusznie, „martwym sezonie” (lipiec i połowa sierpnia), a już specjalnie w odniesieniu do lipienia, pominięto okoliczność, że rybę tę uważa angielski wędkarz za „coarse fish” i łowi ją nie tyle na rzutówkę muchową, co na misterną gruntówkę, podobnie jak ją łowił nestor wędkarstwa Izaak Walton w 17-ym wieku.

Inna rzecz, że połów lipienia na przepływanek w drugiej połowie jesieni, nawet do słyczenia włącznie, wymaga wysokiego stopnia wyrobienia wędkarskiego, bardzo misternego sprzętu oraz specjalnej przynęty naturalnej, której zapas musi się mieć zawczasu zabezpieczony.

Przedewszystkim więc lekkie, do 5 m długości, wędzisko bambusowe, którym można swobodnie operować jedną ręką, najcieńsza, doskonale natłuszczona, nie preparowana plecionka jedwabna, delikatny przypon o długości około 1,5 m z naturalnych żyłek jedwabnikowych barwionych na kolor wody lub ze sztucznej żyłki, spławik jak najmniejszy — stosina piórkowa, albo kolec jęzatkki z nikłym okładem korkowym w kształcie cienkiego cygaraka. Oh-

cel siekany z ziemniakami, popijając kompotem z truskawek. Matka robiła pończochy na cienkich drutach i przypatrywała się chłopcu, który był inny, niż jej pierworodny syn, Janek, zmarły przed kilku laty. Tamten był blady, delikatny. Nosił w sobie zarzewie śmierci. Uważała na niego bardzo, ale nie pomogło to nic. Miał po zapaleniu stawów tak osłabione serce, że zasnął na wieki zupełnie niespodziewanie. Franek był drobny i szczupły, lecz zahartowany i zdrow jak ryba. Pozwalała mu też na wszystko. Była jakoś dziwnie spokojna o niego.

— Wie mama co, łowią ryby na spółkę z Ferdkiem Migrałą. Dziś zarobiliśmy prawie po dwa złote...

— A to dobrze, synekczu. Przyda ci się parę groszy. A z Ferdkiem dziel się zawsze drugim śniadaniem, daj mu parę haczyków, jego matka jest biedną kobietą. Musi praniem zarabiać na utrzymanie.

Franek wyszedł na podwórze z werandy i zobaczył, że Ferdek ściga swoje gołębie. Rzucił swoim „grymkom” kilka garści pszenicy. Sfrunęły natychmiast. Migrałyce lekki i wachlarze ogonów, trzepotały białe skrzydełka. Stado wbiło się w górę i połączyło się z gromadką Ferdka.

Wieczorem chłopcy z całej dzielnicy spotykali się na

skrzyżowaniu ulic, pod latarnią. Obok w karczmie Kolbera przy piwie gwarzyli rybacy. Między nimi rej wodził stary Fecko, co czóło swe „kacusią” nazywał. Opowiadał on właśnie, jak nareszcie złowili dwunastokilowego lososia, co im trzy razy sieć przebił i uciekł. Chłopcy zaś prawili o rybach, swoich zarobkach, gołębiach i królikach...

Ktoś zaproponował zabawę w „pukanek”. Chłopcy stanęli wkoło. Franek liczył.

Tam Ferdek umówił się ze swym współnikiem na następny dzień. Po południu umyślił sobie zrobić w wiklinie szałas. Do tajemnicy postanowili dopuścić jedynie Każka, syna rybaka. Szałas miał być w najgęstszym miejscu wikliny. Wkoło opleść go postanowili, jak olbrzymi koszyk. Pokryty miał być słomą, której dostarczyć powinien Kazyk. Franek obiecał przynieść zapałki, stary sagan, herbaty, cukru i soli. Po południu mieli robić szałas, piec „biółki” na ognisku i popijać herbatę. Ferdek umyślił sobie, że kupi dwa cienkie, że sobie zapala w swych żółdziejowych fajeczkach, tzw. „fajkę pokoju” na wieczystą przyjaźń i pomyślność spółki...

Tak rozpoczęli bujne życie wakacyjne...

ANTONI SITEK.



ciążenie przyponu stanowi pojedyncza śrucina, zaciśnięta w odległości mniej więcej 15 cm do 20 cm od haczyka, zanurzenie spławika w 4/5 normalnie, przy fali i w prądzie w 3/4 jego długości. Dla uzyskania należytego zanurzenia spławika lepiej jest owijać dolny koniec pióra cienutkim drucikiem ołowianym, aniżeli używać stosunkowo grubszych, rzucających się rybnie w oczy śrutów. Haczyki wybiera się numeracji 10 — 9, na robaczki kompostowe i nr 12, na larwy. Ze względu na pewność umocowania lepsze są haczyki z uszkami od haczyków z płytkami.

Najwięcej trudności sprawia sprawa przynęty. Do późnojesiennych i zimowych połowów lipienie konieczne są małe i żwawe robaczki kompostowe. Przechowywać je w czasie w skrzynce z heblowanymi wewnątrz deseczek, do której wsypuje się na 20 cm dobrej ziemi kompostowej i kładzie się na wierzch warstwę lekko zwilżonego mchu. Ziemi nie rusza się wcale, mech należy zmieniać co kilka dni (utrzymanie wilgoci) i chronić robaki przed mrozem. Karmi się je kilkoma łyżeczkami mleka. Robaki trzymają się w ten sposób przez szereg miesięcy.

Najlepszą, niezawodną przy sprzyjających warunkach atmosferycznych, przynętę, stanowią konserwowane larwy os. Można je używać w lecie po zniszczeniu gniazda przy pomocy nałożonego nań odpowiedniego naczynia, np. garnka i zaskiarkowaniu. Preparowanie larw uskutecznia się w ten sposób, że sparza się je wrzątkiem, następnie dobrze osusza i zalewa syropem, zgotowanym z równych części wody i cukru. Larwy utrzymują się doskonale przez długi czas.

Pół lipienia w tej porze roku może uprawiać oczywiście w pierwszym rzędzie wędkarz, który ma miejsce zamieszkania w niedalekiej odległości od rybnej wody, w naszych warunkach, mam wrażenie, liczni miłośnicy przyrody i rozrywki łowieckiej z nad brzegów dorzecza górnej Odry — sudeckich rzek i potoków, gdzie rybostan lipienia zdaje się być bez porównania bogatszy od ilościowego stanu tej ryby w górskich wodach płynących Tatr, Be-

skidu Zachodniego i Środkowego. Nie znaczy kazy, niejednokrotnie ponad 2 kg wagi. Hol musi być elastyczny i energiczny od pierwszego, by połow lipienia w innych wodach płynących, specjalnie w rzekach i potokach Pomorza, nie miał wyników powodzenia. Szanse uzyskania dobrych rozkładów i to grubych okazów, których połów rzutówką, muchową wiosną i latem rzadko się udaje, są wszędzie bardzo duże, tylko że zmienność kapryśnej aury jesiennej, zazwyczaj znaczna odległość od łowisk lipieniowych, a w końcu koszty, trudności i pewne niewygody podróży mogą niejednego wędkarza odstraszyć od tego rodzaju wycieczki łowieckiej, a nawet zniechęcić, jeśli się wraca, z czym zawsze trzeba się liczyć, z pustym plecakiem — „o kiju” — mówiąc gwarą z pod naszego łowieckiego znaku.

Dobre łowiska i stanowiska lipienia, który jest rybą towarzyską i żeruje gromadnie, nie trudno odnaleźć. Z reguły są to, jak już wyżej powiedziano, wszystkie głębsze odcinki i partie wodne o słabszym lub zamierającym prądzie, przede wszystkim przybrzeżne wgłębienia denne, ciągnące się na dłuższej przestrzeni, obszerniejsze zakola, odmęty wodne u ujścia dopływów, wgłębienia koryta — rynna środkowa — w które wlewa się nurt bystrzyny, od gardzieli wlewu do jego wypływu itp.

Ostrożny podchód i wyzyskanie wszystkich możliwych zasłon w terenie przybrzeżnym są nieodzowne tak z zasadniczych względów taktyki łowieckiej, jak głównie z uwagi na bardzo wysoki w tej porze roku stopień czystości i przezroczystości wody, zwłaszcza w górskich rzekach i potokach oraz ze względu na okoliczność, iż gruby lipień jest bardzo czujną i ostrożną rybą.

Łowi się cichymi, miękkimi i rozlewnymi rzutami przynęty, zasadniczo w pobliżu dna lub — jeśli ryba nie bierze w głębi — reguluje się nastawienie czulego spławika na 1/2 głębokości. Lipień bierze przynętę szybko, lecz delikatnie, zacięcie następuje prawie momentalnie z chwilą najłżejszego zanurzenia się spławnika.

Ogromnie emocjonujący hol przy bardzo dużej sile oporu ryby wymaga pewnej ręki i opamowania, zwłaszcza, że używa się delikatnego i





misternego sprzętu. Stąd też pochodzi wysoce sportowa wartość tej metody łowienia, uznana w kraju klasycznego wędkarstwa.

Na przepływankę biorą jesienią grubsze okazy, niejednokrotnie ponad 2 kg, wagi. Hol musi być elastyczny i energiczny od pierwszego momentu zaskoczenia ryby, aż do ładowania. Przy miękkim, niedecydowanym holowaniu zdarza się dość często, że cienki drut haczyka przecina kruche wargi pyszczka na podobieństwo noża. Do ładowania konieczna jest zawsze podrywka.

Dodatni wynik połowu zależy oczywiście w głównej mierze od warunków atmosferycznych. Łagodna aura przy słabych wiatrach zachodnich i południowych oraz przy zmiennym zachmurzeniu jest najlepszą porą połowu.

Na typowych wodach nizinnych, zarówno płynących jak stojących, jest jesień dobrym okresem połowu znaczniejszej części ryb karpiowatych i głównym sezonem połowu drapieżców wodnych — szczupaka i okonia, a przede wszystkim sandacza.

Sezon połowu lina jest wprawdzie skończony, karp jednak reaguje dobrze na przynętę gruntową — oczywiście przy odpowiedniej zanęcie — w łagodne, chmurne dni październikowe, aż do nastania pierwszych przymrozków.

W ciepłe, słoneczne dni październikowe można jeszcze uzyskać piękne rozkłady leszcza na spadach jeziorowych i w zacisznych głębiach rzecznych na gruntówkę, ze spławikiem zwykłym i ruchomym spławikiem nottinghamskim.

Brzana bierze dobrze przynętę gruntową w głębokich, zacisznych partiach rzecznych, dokąd ściaga gromadnie na leża zimowe, aż do pierwszych przymrozków, na gruntówkę ze spławikiem stałym i na oczyszczone rosówki, najlepiej na kiszeczki gęsie.

Boleń cofa się za drobnicą w głębokie, ciche i możliwie osłonięte tonie rzeczne i połów jego na zwykłą chwytówkę z małym żywcem oraz na gruntówkę ze spławikiem stałym, albo z ciężkim ołowiem dennym przynosi dobre rozkłady.

Na przynętę używa się dużych rosówek lub lepiej kiszeczek gęsie.

Kleń zapada z nadejściem chłódów i zaniżeniem światła owadziego w zaciszne głębie, gdzie łowi się go w sposób identyczny jak bołenia, przy czym kiszeczki gęsie są niezawodną przynętą, aż do nastania silniejszych mrozów.

Jaź reaguje dobrze w głębokich dołach i wykrotach brzeżnych na gruntówkę bez spławika,

z ciężkim ołowiem dennym i średniej wielkości oczyszczonymi rosówkami lub z pęczkiem robaczek kompostowych, na haczyku.

Płoc przenosi się w miarę zamierania roślinności wodnej w głębokie miejsca otwartej i stoi na przykosach, w odmetach oraz wstecznych prądach głównego nurtu, w jamach, dołach oraz wykrotach brzeżnych. Sezon połowu rozciąga się na całą jesień, a nawet zimę, o ile wody nie skują rzek. Słoneczne godziny południowe przy niskim stanie czystej wody, nawet drobny opad śnieżny, przy bezwietrznej pogodzie i temperaturze nie wiele poniżej zera stanowią dobre okresy połowu; przy silniejszych mrozach, ostrych zamieciach i w czasie odwilży nie bierze płoc przynęty wędkowej. Gruntówka ze spławikiem stałym lub bez spławika z ołowiem dennym jest wyłączną metodą połowu; przynętą jedyną ogonki dobrze oczyszczonych rosówek lub robaczki kompostowe. W jeziorach schodzi płoc na wielkie głębokości rozległych spadów, gdzie reaguje dobrze na gruntówkę z ruchomym spławikiem nottinghamskim i z podaną wyżej przynętą na haczyku.

Z powyższego, pobieżnego zestawienia uwidacznia się wyraźnie, że możliwości naszego łowiectwa wodnego istnieją nawet w rejonach górskich, na wodach zaś nizinnych i w odniesieniu do ryb spokojnego żeru są duże i przy sprzyjających warunkach mogą być w praktyce niejednokrotnie pełnowartościowym uzupełnieniem głównego sezonu, pod każdym względem.

Przyczyny, iż stosunkowo tylko niewielu wędkarzy można spotkać w tej porze roku nad rybną wodą, szukać by należało nie tyle może w błędnej i nieuzasadnionej ocenie warunków istotnych dla naszej umiłowanej rozrywki, co w okoliczności, że łowiectwo wodne w tej porze roku wymaga wiele hartu, samozaparcia się i wysiłku, elementów istotnych w walce o zdobycz z żywiołem i przyrodą, która otwiera swe tajemniki i skarby tylko tym wybrańcom, którzy oddają jej swe serca, a o wzajemność walczą tak, jak życie zmusza do walki zawsze o to, co jest umiłowane, piękne i uprawnione.

Kto, mimo możliwości i warunków osobistych, na taki wysiłek zdobyć się nie chce, ten zostawia nie przeczytaną do końca tajemniczą księgę pięknego żywiołu i zdać się, że na tego pokroju wędkarzy ukute zostało złośliwe i ironiczne, w istocie niekiedy nie pozbawione słuszności powiedzonko: „na odnom konce-czerwiak, a na drugom durak”.

(C. d. n.).

F. Chojnowski.

Wszystkim P.T. Klientom najserdeczniejsze powinszowania z okazji nadchodzących ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA, a w przyszłym NOWYM ROKU życzenia powodzenia i wielu emocyj sportowych składają

**B. Radwański i K. Meynas,**

właściciele firmy „SUM”  
Warszawa, Żurawia 33



## Wyniki łowienia ryb na jeziorach i rzekach

Jest rzeczą dowiedzioną, że przeważająca liczba wędkarzy - sportowców, uprawiających sport wędkarski na terenach nizinnych, mając do wyboru łowienie na jeziorach lub rzekach wybiera raczej to pierwsze.

Ten stan rzeczy zaobserwowany przeze mnie w okresie przedwojennym nie uległ żadnej zmianie. Wystarczy obserwować w niedzielę kolegów-wędkarzy, by móc przekonać się, że co najmniej 80 proc. z nich wybiera się właśnie na jeziora.

Przeprowadzenie odpowiedniej ankiety potwierdziłoby niewątpliwie słuszność moich spostrzeżeń. Wędkarze poznańscy nie nauczyli się dotąd jeszcze pokochać i zrozumieć naszej rzeki „Warty”.

Sport wędkarski na jeziorze nie nasuwa niewątpliwie tylu trudności, co łowienie w rzece. Z drugiej jednak strony, jezioro nie daje też i nigdy dać nie może takich wspaniałych emocji, jak rzeka.

Zarzuciwszy wędkę na spokojną, czy mniej lub więcej wzburzoną taflę jeziora, wędkarz oddać się może rozkosznej bezczynności. Spławik stojący w miejscu, czy nawet kołysany lekką falą, nie wymaga specjalnie bystrej uwagi.

Branie ryby zasygnalizuje w porę zanurzenie się spławika, napięcie linki, względnie drganie czubka. Przy łowieniu na rolkę eliminuje się w zupełności konieczność koncentrowania uwagi. Zgrzyt rolki uprzedzi wędkarza na czas. Nawet gdyby zdrzemnął się nieco, podcięcie grubszej sztuki, (wyjawszy sandacza, natychmiast reagującego na ukłócie), nie jest w zasadzie nigdy spóźnione.

Inaczej ma się sprawa z łowieniem na rzece. Rzeka jest żywiołem, pędzącym naprzód bez przerwy, odwiecznie i chowającym w swym nurcie tysiące przeszkód, ale też i tysiące niespodzianek. Tutaj nie wystarczy być przyuczonym tylko teoretycznie i praktycznie amatorem, sportowcem. Dla zgłębienia i wykorzystania tajemnic rzeki, prowadzić trzeba długoletnie, wytrwałe i głębokie studia. Rzeka bowiem, taka jak Wisła, czy Warta jest dla wędkarza codziennością inną, bardziej tajemniczą i bardziej niezrozumiałą.

Prawdziwy sportowiec, w jakiej by to nie było dziedzinie sportu, uprawia sport nie tylko dla wyników, ale przede wszystkim dla emocji, towarzyszących tym wynikom.



Kanał Giżycki

Fot. J. Wendołowski



Zaden lekkoatleta nie osiągnie (musiał by to chyba być fenomen, rodzący się raz na sto lat!), bez odpowiedniego przygotowania i treningów, wysokości dwu metrów w skoku wzwyż, ani siedmiu metrów w skoku w dal.



Niżej podpisany wraz ze szczupakiem, złowionym na 76 obwodzie rzeki Warty. (Waga: 8 kg.)

Porównania tego użylem celowo, by przekonać kolegów wędkarzy, że naszym właściwym zadaniem nie jest wyłącznie beztrioskie obserwowanie spławika, kołysającego się na gładkiej tafli jeziora i szczęśliwe podcięcie ryby, która akurat znalazła się w orbicie zaczepionego do kotwicy żywca, czy rosówki.

Wprost przeciwnie: Istotnym zadaniem naszym jest walka, walka nie tylko ze sprytem i rezerwą darowaną rybce przez przyrodę dla jej ochrony, ale również walka z przeciwnościami stwarzanymi człowiekowi przez żywioł wodny.

Dzięki wyleżonej i energicznej akcji, prowadzonej przez Zarząd Okręgowego Związku Sportowego Wędkarzy „Warta” w Poznaniu, członkowie tegoż Związku nie mogą narzekać na brak możliwości uprawiania sportu wędkarskiego na szeregu jeziorach i na kilku odcinkach rzeki „Warty”.

Jeżeli chodzi o „Wartę” zwłaszcza, stwierdzić muszę, że do najpiękniejszych i najwięcej emocyj dających wędkarzowi należą odcinki: Orkowo, Radzewice i Tuchon.

Schronisko, dzierżawione przez Związek w Radzewicach umożliwia każdemu członkowi spędzenie kilku dni nad brzegami rzeki, która w tym miejscu szczególnie, dzięki znacznej odległości od ośrodków cywilizacji, zachowała niemal w całości piękno prymitywizmu.

Urok rzeki, płynącej rozwidleniami pośród drzew i zieleni takiej, jaką cechował ten krajobraz przed wiekami, za czasów Mieszka i Chrobrego, nie może nie wywołać reminiscencji w

sercach najbardziej nawet zobojętniałych dla piękna natury.

Wędkarz sportowiec, znalazłszy się w tych stronach, oddycha powiewem i czarem zamierzchłych dziejów, tajemniczości, historii i wspaniałego rozwoju potęgi piastowskiej. Tutaj właśnie odbywały się wielkie łowy, tutaj królowie nasi i rycerze w gęstwinie drzew, po trudach polowania na mchu zielonym kładli zmęczone ciała do spoczynku.

Wróćmy jednak do istoty wędkarstwa i do możliwości, jakie daje rzeka. Wyniki osiągnięte przeze mnie w ubiegłym sezonie mówią za siebie: 28 kg karpia, (w tym 1 sztuka 9 kg), 50 kg szczupaka (w tym 1 sztuka 11,5 kg), 125 kg sandacza (w tym 1 sztuka wagi 10 kg), 18 kg suma (w tym 1 sztuka wagi 7 kg), nie licząc absolutnie średnicy. Nie wszystkie wyniki mogły być uwidocznione na zdjęciach. Te zdjęcia wszakże, które posiadam i których część ilustruje niniejszy artykuł najwymowniej świadczą o możliwościach, istniejących przy wędkowaniu na rzece, a jakże często lekceważonych przez wędkarzy.

Artykuł niniejszy pragnąłbym traktować jako wybitnie dyskusyjny. Niewątpliwie koledzy wędkarze, łowiący wyłącznie na jeziorach, ze-



Autor, uginający się pod szczupakiem o wadze 11,5 kg

chęć podjąć obronę swego stanowiska. Czekam więc i nie wątpię, że dyskusja taka rzuci snop światła na zagadnienie, które nie zostało dotąd jeszcze w pełni naświetlone.

**TADEUSZ SOWIŃSKI**



# S p i n n i n g

**Przyponiki** kupujemy zazwyczaj już gotowe, skręcone, albo z cienkich drucików mosiężnych, albo z drucików stalowych. Istnieją specjalne przyponiki stalowe, bardzo cienkie i giętkie tak, że dają się wiązać, jak sznurek lub linka. Nie radzę jednak nikomu przyponików



Dezynfekcja naczyń, służących do transportu narybku.  
Fot. Jan Staszkievicz

tych wiązać, gdyż punkt węzłowy jest z reguły punktem pęknięcia przyponika. Podobnie sprawa przedstawia się, jeżeli przyponik stalowy załamie się, wówczas miejsce załamania będzie punktem urwania przyponu. Z tego powodu w czasie łowów należy często kontrolować przypon stalowy i zauważywszy silniejsze załamanie natychmiast wymienić go na nowy.

W razie zaczepu, przy następnych próbach odczepienia przez silne ciągnięcie za linkę, zdarza się często, że pojedyncze druciki przyponu pękają, powodując jego osłabienie i niezdadność do dalszych łowów, lub też, przypon przez nierównomierne rozciągnięcie się pojedynczych drucików zamienia się w spiralę bardzo trudną do wyprostowania bezpośrednio nad wodą. W obu przypadkach przypon należy wymienić na nowy. Pętelki wymienionych przyponów są zawsze lutowane i dlatego do założenia zamkniętego karabinka lub blachy musimy użyć kółeczka łącznikowego.

Z powyższych powodów, w praktyce mojej stosuję wyłącznie przypony stalowe z jednolitego drutu stalowego grubości od 0,3 — 0,5 mm, a ponieważ okazały się one po prostu niezastąpionymi, dlatego pozwalam sobie podać poniżej sposób ich produkcji.

Biorę kilka metrów drutu stalowego t.zw. sprężynowego grubości od 0,3 mm do max. 0,5 mm i szczypcami tnę go na odcinki 40 cm. Następnie do jakiegokolwiek deski wbijam dwa

większe gwoździe w odstępach 30 — 40 cm jeden od drugiego, a główki tychże obcinam. Przygotowany odcinek drutu stalowego 40 cm chwytam dwoma kleszczami za przeciwległe końce, opasuję nim równocześnie oba wbite w deskę gwoździe i naciągając mocno drut zawiąmam końce jego ku środkowi i ku sobie.

W ten sposób powstały na obu jego końcach pętelki niezamknięte o jednakiej długości. Odstający koniec jednej z pętelek, przyłożywszy do przyponu, umocowuję w imadélku przykręconym do stołu, a w utworzoną pętelkę podobną do ucha igielnego (około 3 cm wysokości) wkładam większy gwoździe i mocno ciągnąc ku górze, skręcam równomiernie w jednym kierunku, prawym lub lewym.

Na tym odcinku trzechcentymetrowym obie części drutu okręcają się równocześnie o siebie, dając w skręcie obraz liny okrętowej lub kawałka sznurka. Skręt będzie niewłaściwym, jeżeli jedna część drutu będzie spiralnie okręcona o drugą prostą.

Podobnie robię z drugim końcem przyponu.

Następnie odstające krótkie odcinki drutu odcinam ostrymi szczypcami tuż przy skręcie tak, by koniec drutu był ukryty w jednym z luków spirali, a palec nie zaczepiał o obcięty koniec.

Otrzymałem w ten sposób przyponik stalowy z drutu jednolitego o dwu pętelkach, zamkniętych przez skręcenie.

Przypuśćmy obecnie, że chcemy bezpośrednio na tej pętelce zawiesić karabinek wirowy zamknięty. Normalnie musielibyśmy użyć do tego celu kółeczka łącznikowego, przy opisanym jednak wyżej przyponiku, wystarczy natomiast otworzyć pętelkę przez jej rozkręce-



Czł. Sportowego Tow. Wędkarskiego w Skierniewicach  
Kol. J. Kaca wpuszcza narybek sandacza do rzeki  
Rawki Fot. Jan Staszkievicz



nie w palcach, zawieszenie karabinka wirowego i następne zamknięcie pętelki przez skrócenie w palcach, co jest bardzo łatwą rzeczą, gdyż utworzone poprzednio spirale, kładą się dokładnie jedna w drugą, na dawne miejsce.

Jeżeli który z Kolegów miałby wątpliwości, co do wytrzymałości takiego zamknięcia, to proszę przeprowadzić próbę, a mianowicie przez włożenie w obie pętelki n. p. dwu większych gwoździ i naciąganie przyponu z całej

kim rozkroku, przy czym przy rzucie z prawej ręki, prawa noga jest lekko wysunięta ku przodowi, a ciężar ciała spoczywa na nodze lewej, przy rzucie leworęcznym ustawienie nóg i przeniesienie ciężaru ciała jest odwrotne.

**Chwyt wędziska.** Wędzisko jednoręczne z kołowrotkiem nottinghamskim ujmujemy prawą dłonią (lub lewą) za uchwyt korkowy w ten sposób, że kciuk spoczywa na odbezpieczonym bębnie skierowanego ku górze kołowrotka, a pozostałe palce dłoni obejmują uchwyt od dołu. Przy kołowrotkach, posiadających hamulec sprężynowy, kciuk spoczywa zamiast na bębnie, na hamulcu. Linka przebiega przez przelotki skierowane również ku górze. Błyszcz zwisa swobodnie na długim ca 30 — 40 cm przyponie stalowym. Dłuższe wypuszczanie linki, niż wyżej podano, utrudnia w dużym stopniu nie tylko udanie się rzutu, ale przede wszystkim uniemożliwia celność rzutu, co dla skuteczności łowów jest rzeczą istotną.

Linka przechodzi bezpośrednio od łuku zewnętrznego kołowrotka popod kciukiem przez przelotki ku szczytowi wędziska, a korbka znajduje się po prawej stronie.

Przy kołowrotku multiplikatorze, chwyt wędziska jest identyczny.

Przy kołowrotku o szpuli stałej przelotki wędziska. Jest to postawa wyjściowa do rzutu, przeważnie ku dołowi. Stopa kołowrotka jest przymocowana pierścieniami zaciskowymi do korkowego uchwytu. Wędzisko obejmujemy dłonią, jak poprzednio z tą, jednak różnicą, że kciuk spoczywa w tym wypadku na rękojeści wędziska, nóżka zaś kołowrotka, długości ca 3 cm, przechodzi pomiędzy palcem środkowym a serdecznym. Przed rzutem odchylamy



Fot. Jan Staszkievicz

siły. O ile drut nie pęknie, to pętelki na pewno nie otworzą się.

Warunek — skręt musi być dość ścisły, jednak nie przekreślony.

## II. Metody spinningowania.

### A) Rzuty wędziskiem jednoręcznym.

O ile idzie o sposób rzutu to odróżniamy:

- 1) rzut stylem nottinghamskim, również zwany rzutem bocznym,
- 2) rzut stylem amerykańskim, również zwany rzutem przez głowę.

Na styl rzutu składa się:

- a) postawa zasadnicza wędkarza,
- b) chwyt wędziska,
- c) wymach i rzut,
- d) sposób zwijania linki.

Postawa zasadnicza wędkarza zależna jest od stosowanego stylu rzutu.

Chwyt wędziska zależny jest od używanego kołowrotka i wędziska.

Wymach i rzut zależny jest od stylu i rodzaju wędziska.

Sposób zwijania linki zależny od stosowanego kołowrotka.

**Postawa zasadnicza wędkarza przy stylu nottinghamskim, wędzisku jednoręcznym,** jest następująca: wędkarz staje w lekkim rozkroku nad brzegiem wody w ten sposób, że ramię przeciwległe do ramienia trzymającego wędzisko jest zawsze skierowane w kierunku rzutu, a ciężar ciała spoczywa na nodze po stronie wędziska, jak i sam kołowrotek skierowane są

Przy stylu amerykańskim wędkarz ustawia się zawsze twarzą do kierunku rzutu, w lek-



Za lat dwa będą sandacze. Fot. Jan Staszkievicz

lewą ręką palec lub kabłąk nawijający, palcem zaś wskazującym ręki, trzymającej wędzisko zahaczamy za linkę, zapobiegając w ten sposób jej zesypywaniu się ze szpuli. Korbka kołowrotka znajduje się po lewej stronie.



**Wymach i rzut.** W samej technice wyrzucenia przynęty odróżniam dwa główne okresy, a to: wymach i właściwy rzut.

Ażeby dokonać rzutu kamieniem, dyskiem, granatem lub w naszym wypadku błyskiem, musimy wykonać pewien wymach dla nadania rzucanemu przedmiotowi większej siły rozpędowej, bez nadużywania jednak mięśni.

Wymachem nazywam więc łuk, który zakreśli ramię od przodu ku tyłowi ruchem jednostajnym, aż do punktu najdalszego odchylenia, czyli do punktu końcowego łuku, punktu martwego, w którym rzucany przedmiot znajduje się przez ułamek sekundy w bezruchu, a od którego to punktu zaczyna drogę powrotną, w tym wypadku jednak, już ruchem jednostajnie przyspieszonym, aż do momentu wypuszczenia rzucanego przedmiotu, w naszym wypadku błyszcza, do dalszego lotu.

Ruch powrotny nazywam rzutem.

Wędzisko spełnia rolę przedłużenia naszego ramienia, rolę dźwigni jednoramiennej, a tym samym na zasadach fizyki, potrzebujemy mniej siły do wyrzutu blachy, przy pomocy wędziska, aniżeli byśmy potrzebowali jej do rzucenia blachy na tę samą odległość, przy pomocy samego ramienia, bez wędziska.

Różnicę między wyrzutem przynęty z wymachem, a bez wymachu, możemy łatwo poznać przez dokonanie dwu takich rzutów.

W pierwszym wypadku, przy scharmonizowaniu obu okresów, przynęta wylatuje daleko bez wielkiego nakładu siły z naszej strony, w drugim t.j. jeśli rzut rozpoczynamy od punktu martwego, musimy użyć pewnego wysiłku, dokonać gwałtowniejszego zryw ramieniem lub wędziskiem, by móc wykonać dalszy rzut. Rzut taki jest z reguły nieudany, gdyż gwałtowny zryw nadaje kołowrotkowi za szybką rotację początkową bębna, co prowadzi do splątania, wybiegającej szybciej od błyszcza, linki.

Dokonyamy obecnie rzutu stylem bocznym. Przyjęliśmy postawę zasadniczą, a w prawej dłoni trzymamy przepisowo wędzisko jednoręczne. Ramię prawe wyprostowane, wędzisko skierowane, jak najdalej w stronę przyszłego rzutu, ciężar ciała zaś przenieśliśmy z nogi prawej na lewą, wychylając równocześnie tułów w stronę rzutu.

Wędzisko trzymamy prawie równoległe do ziemi, na wysokości naszego pasa.

Z takiej pozycji dokonujemy wymachu, zakreślając wyciągniętym ramieniem z wędziskiem łuk w prawo w tył, ruchem jednostajnym, płynnym, przyczem ciężar ciała przenosimy z powrotem na nogę prawą lekko ugiętą w kolanie. Tułów skręcamy również w prawo.

Inaczej mówiąc, staramy się wyciągniętym przed siebie wędziskiem zakreślić, jak największy łuk w tył.

Kiedy błysk znalazł się w punkcie martwym, zakreślamy ruchem jednostajnie przyspieszonym łuk powrotny ku przodowi, kierując rzut lekko ku górze, przyczem, w momencie, kiedy wyprężona na linie przynęta znajduje się w punkcie szczytowym łuku powrotnego, zwalniamy stopniowo nacisk kciuka na bęben, tarczę lub hamulec kołowrotka. Ciężar ciała przenosimy na nogę lewą, skręcając również i tułów w lewo, prawą nogą zaś, zaledwie palcami dotyka ziemi. Dokonujemy więc w ten sposób, jak najdalszego wychylenia ciała w stronę rzutu. Lewą ręką balansujemy odpowiednio dla utrzymania równowagi.

W momencie wybiegu przynęty, wędzisko jest nachylone do powierzchni wody pod kątem 45 stopni, a linia wędziska jest linia równoległą do wybiegającej linki, przez co unikamy zbytecznego tarcia linki w przelotce szczytowej, a przynęcie nadajemy kierunek lotu.

Tak wyprężone w stronę wody, a raczej celu wędzisko trzymamy tak długo nieruchomo, dopóki błysk nie osiągnie na swojej linii lotu punktu najwyższego, od którego zaczyna się opadanie przynęty. W momencie tym obniżamy szczyt wędziska równocześnie z opadającym błyskiem, hamując stopniowym naciskiem kciuka rotację szpuli, aż do jej zupełnego zatrzymania, co powinno nastąpić równocześnie z zapadnięciem przynęty w wodę.

Po zapadnięciu przynęty w wodę, odejmujemy kciuk od bębna, zezwalamy przynęcie głębiej się zanurzyć, a ciężar ciała przenosimy z powrotem na nogę prawą, czyli stajemy w postawie wyjściowej do rzutu.

Moment zanurzania się przynęty wykorzystujemy do oparcia głowy ręką na lewym biodrze i do uchwycenia lewą dłonią uchwytu pomocniczego, znajdującego się powyżej kołowrotka. Uchwyt ten obejmujemy lewą dłonią od spodu, przyczem kciukiem i palcem wskazującym ujmujemy przebiegającą górą linkę, co przy następnym zwijaniu linki ma duże znaczenie, gdyż palcami tymi regulujemy równomiernie i ściśle nawinięcie linki.

Korbkę, skierowanego cały czas ku górze kołowrotka, ujmujemy dwoma palcami ręki prawej.

W tej pozycji możemy rozpocząć nawijanie linki, o czym będzie mowa poniżej.

Rzuty innymi typami kołowrotek będą identyczne, z tym, że różnica zachodzi jedynie przy rzucie kołowrotkiem o szpuli stałej. Kołowrotek skierowany przepisowo ku dołowi, kablak nawijający odchyłamy ręką lewą, zaś palcem wskazującym ręki prawej przytrzymujemy linkę w sposób już wyżej opisany.

Wymach i rzut jak przy innych typach kołowrotek, przyczem jednak odległość rzutu możemy regulować jedynie przez silniejszy lub słabszy wymach i większe lub mniejsze



przyspieszenie ruchu powrotnego ku przodowi.

Rolę kciuka odgrywa w momencie rzutu palec wskazujący w ten sposób, że kiedy przynęta znajdzie się w punkcie szczytowym łuku powrotnego, spuszcza z palca wskazującego zaczepioną linkę, przez jego wyprostowanie. Kiedy błysk dotknie powierzchni wody, lewą ręką wykonujemy jeden obrót korbą do przodu, co powoduje natychmiastowy przerzut kłębka nawijającego, a tym samym przerywa

dalsze zsypywanie się linki ze szpuli nawojowej.

Odczekawszy chwilę, aż przynęta zanurzy się głębiej w wodę, rozpoczynamy nawijanie linki.

Wędzisko cały czas trzymamy w ręce prawej, kołowrotek skierowany na dół, zwiijamy zaś ręką lewą, kręcąc korbką od siebie ku przodowi.

(D. c. n.).

Edmund Stefanowicz.

## Z życia Sportowego Tow. Wędkarskiego w Skierniewicach z okazji Jubileuszu 15-lecia istnienia Towarzystwa

W Skierniewicach, dnia 1-go czerwca 1933 roku, zawiązało się „Skierniewickie Towarzystwo Wędkarskie, z pośród mieszkańców miasta Skierniewice, miłośników Sportu Wędkarskiego, a skła-



Grupa członków Sport. Tow. Wędkarskiego w Skierniewicach i uczestników zabawy z racji jubileuszu piętnastolecia powstania T-wa.

Fot. S. Koziarski

chu wojny, obwód nasz mógł się poszczycić dobrą gospodarką, pięknym rybostanem rzeki i okazami niektórych gatunków ryb.

Wszystko to zawdzięczać należy wytrwałej i ofiarnej pracy Zarządu, oraz członkom Towarzystwa, którzy, doceniając rozwój sportu wędkarskiego, zawsze stosowali się do uchwał Walnych Zebrań i zarządzeń Władz Towarzystwa.

Wojna nie zdołała zlikwidować, a nawet zahamować rozwoju Towarzystwa, tak, że w roku 1944 Towarzystwo nasze liczyło 80 członków.

Z chwilą oswobodzenia kraju od okupanta, Zarząd Towarzystwa, niezwłocznie przystąpił do pracy.

Na pierwszym Walnym Zebraniu członków Towarzystwa, z dnia 18-go marca 45 roku, zmieniono statutową nazwę Towarzystwa na „Sportowe Towarzystwo Wędkarskie w Skierniewicach“.

Od chwili wznowienia prac po wojnie, dzięki współpracy władz Starostwa oraz Powiatowej Komendy M. O., Zarząd Towarzystwa pracuje intensywnie nad powiększeniem i ochroną dzierzawionych terenów, przeprowadzając każdego roku obławę za kłusownikami, przy współudziale funkcjonariuszy M. O., oraz prowadzi stałą i nie-

dających się z ludzi pracy fizycznej i umysłowej. Uchwalony na organizacyjnym zebraniu Statut Towarzystwa, został zatwierdzony przez właściwe Władze Nadzorcze.

Od chwili powstania Towarzystwa, dzięki niezmordowanej i ofiarnej pracy Zarządu, oraz zrozumieniu sprawy i współpracy członków, Towarzystwo nasze, mimo ciężkich warunków finansowych i skromnych warunków terenowych, z każdym rokiem rozwijało się i stan członków stale wzrastał.

W roku zawiązania, Towarzystwo liczyło zaledwie 16 osób członków założycieli.

Od 1-go kwietnia 1934 roku, Towarzystwo nasze dzierżawi bez przerwy obwód Nr 6 rzeki Rawki, który rok rocznie, nie tylko zgodnie z wymogami ustawy o rybołówstwie i umowy dzierżawnej, był stale zarybiony, tak, że do chwili wybu-



Przy posiłku nad rzeką Rawką Fot. Jan Staszkievicz



blaganą walkę przeciwko szkodnikom, używającym materiałów wybuchowych do połowu ryb.

Niezależnie od powyższego, tereny nasze są stale dozorowane przez uzbrojonego strażnika rybackiego, który po za wynagrodzeniem miesięcznym, otrzymuje dodatkowe premie za tępienie kłusownictwa.



Zabawa na całego

Fot. S. Koziarski

Po zakończeniu działań wojennych Towarzystwo nasze wydzierżawiło dodatkowo następujące wody, a mianowicie: obwód Nr 5 rzeki Rawka i obwody Nr 1 i 2 rzeki Skierniewka.

Obwody te są zarybiane nie tylko w myśl umowy dzierżawnej, bowiem cały wolny kapitał wkłada Towarzystwo w zarybianie dzierżawionych terenów. I tak w 1947 r. nabyliśmy około 50 tysięcy narybku leszcza i około 10 tysięcy narybku lina. Nadto sprowadziliśmy gniazdo sandacza.

W maju br. sprowadziliśmy 60 tysięcy narybku sandacza.

W roku bieżącym, w m-cu czerwcu, przypadał Jubileusz 15-to lecia istnienia naszego Towarzystwa.

Zgodnie z Uchwałą Walnego Zebrania Członków z dnia 1-go lutego i Uchwałą Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Członków z dnia 11-go czerwca roku bież., postanowiono uczcić datę powstania Towarzystwa uroczystym obchodem, połączonym z urządzeniem „Zabawy — Majówki” nad rzeką Rawką. Uroczystość wyznaczono na dzień 27-go czerwca rb., która miała się rozpocząć nabożeństwem w miejscowym kościele parafialnym o godz. 7-ej rano, a następnie — członkowie, ich rodziny i sympatycy sportu wędkarskiego, zaproszeni byli drogą ogłoszeń na zabawę.

Niestety, w dniu 27-ym czerwca odbyło się

tylko nabożeństwo w kościele parafialnym, w którym udział wzięło około 90% członków, sama zaś uroczystość obchodu 15-to lecia i zabawa z powodu silnych opadów deszczowych w tym dniu nie odbyła się.

Zabawa i uroczystość obchodu 15-to-lecia istnienia Towarzystwa odbyły się w dniu 18-tym lipca, na dzierżawionym przez T-wo obwodzie Nr 6, rzeki Rawka, na terenie wsi Ruda.

Na uroczystość tę przybyło ponad trzy tysiące osób ze Skierniewic, oraz z okolicznych wiosek.

Na uroczystość przybyli również przedstawiciele miejscowych Władz, jak Starostwa, Urz. Bezp., Milicji Pow. i Zarz. Miejskiego.

Teren zabawy został pięknie udekorowany barwnymi chorągiewkami, oraz plakatami propagandowymi na rzecz sportu wędkarskiego.

Plakaty były wykonane w kolorach przez naszego Kolegę, Eugeniusza DRABIKĄ, cieszyły się dużym zainteresowaniem, zwłaszcza wśród młodzieży.

Z okazji uroczystości 15-to-lecia Towarzystwa, chcemy podać, że do obecnej chwili, z członków założycieli żyje i bez przerwy jest członkami 12 kolegów, a mianowicie: 1) Kulesza Przemysław; 2) Krygier Antoni; 3) Kaca Janusz; 4) Nemethy Włodzimierz; 5) Melchinkiewicz Władysław; 6) Sobczyk Józef; 7) Rycerski Władysław; 8) Stanek Wacław; 9) Plaskota Józef; 10) Olszewski Adam; 11) Koziński Leon i 12) Brocki Piotr.

Obecnie, na dzień 1-go lipca 1948 roku, Towarzystwo nasze liczy 128 członków i jest reprezentowane przez wieloletni Zarząd, składający się z kolegów: Prezes Zarządu — Sobczyk Józef; Vice Prezes — Krygier Antoni; Sekretarz — Poszwiński Henryk; Skarbnik — Brocki Piotr; Gospodarz — Kaca Janusz; członkowie Zarządu — Koziński Antoni i Rycerski Władysław.

Komisję Rewizyjną reprezentują Koledzy: Kulesza Przemysław; Hijda Władysław i Domański Aleksander.

Przy sposobności zaznaczyć musimy, że Kolega Sobczyk Józef, od chwili założenia Towarzystwa reprezentuje Zarząd jako Prezes do obecnego czasu i również obchodził 15-to-lecie swej Prezesury.

Kolega Krygier Antoni jest w Zarządzie od roku 1937, a Koledzy Brocki Piotr, Rycerski Władysław i Kaca Janusz są w Zarządzie od roku 1939.

Rozwój i istnienie naszego Towarzystwa, zawdzięczamy niezmordowanej i ofiarnej pracy Kolegi Sobczyka Józefa i długoletnich członków Zarządu, ofiarnych współpracowników, miłośników i krzewicieli sportu wędkarskiego.

## KOMUNIKAT Z. S. T. W.

Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich zawiadamia Towarzystwa Wędkarskie zrzeszone, że przygotował formularze dla deklaracji, składanych przy wstępowaniu do Towarzystwa. Wskazaniem jest ujednostajnienie tych formularzy.

Związek przygotował na rok nadchodzący legitymacje członkowskie dla członków Towarzystw zrzeszonych. Legitymacje będą dostarczane Towarzystwom za pośrednictwem Oddziałów Okręgowych. Celem uproszczenia poboru składek, legitymacje będą wysyłane za pobraniem składki członkowskiej.

Związek posiada również formularze na pozwolenia na połów ryb wędką.

Wszystkie te formularze będą wysyłane za pobraniem zwrotu kosztu druku i przesyłki.



# Wędkarstwo w ZSRR

Wiemy o wysokim poziomie sportu wędkarskiego w Anglii i Francji, o doskonałej gospodarce rybnej w dawnych Niemczech, dowiedzieliśmy się z ostatniego numeru (7) o poczynaniach „zdyscyplinowanego wędkarstwa sportowego“ w Czechosłowacji, a czyż nie zainteresuje nas jak ta sprawa przedstawia się u naszego potężnego sąsiada od wschodu.

Leży przede mną książka o wędkarstwie wydana w ZSRR w roku 1939. Tytuł tej książki „Kak łowit rybu udoczkoj“. Autor — D. I. Kołganow. Czytam wstęp i mimowoli nasuwają mi się refleksje w porównaniu ze stanem wędkarstwa i jego organizacją w naszym kraju. Przytoczę tu w przekładzie urywek z tej książki.

„...Kulturalny rozwój kraju, podniesienie się poziomu warunków materialnych ludzi pracy doprowadziło do tego, że nawet spinning i rzutówka muchowa szeroko rozpowszechniły się obecnie w ZSRR.

Możliwości rozwoju sportu wędkarskiego w naszym bogatym w rybę kraju ogromne. Tylko kraj zwycięskiego socjalizmu daje te możliwości ludziom pracy. Nie istnieją u nas żadne przeszkody w rodzaju dzierżawy rzek i jezior przez bogaczy. Nie może zaistnieć u nas, jak w krajach kapitalistycznych, taka sytuacja, że ludziom biednym zamknięty jest dostęp do dzierżawionej przez jakiegoś bogacza oraz chronionej przez policję rzeki.

W krajach kapitalistycznych istnieje, co prawda, system wydzierżawiania rybnych obwodów towarzystwom wędkarskim, lecz tenczu dzierżawna jest przeważnie bardzo wysoka, musi być ona wyrównana wysokim wpisowym oraz składkami członków towarzystwa, co przy dużym bezrobociu i niskim poziomie płac ogranicza możliwości należenia ludzi pracy do towarzystw wędkarskich.

Nie tak jest u nas. Weźmy dla przykładu moskiewski okręg. Decyzją Prezydium Moskiewskiego Okręgowego Komitetu Wykonawczego Związku R. K. i K. D. za Nr. 514 z dnia 7 marca 1937 r. zatwierdzona została ustawa moskiewskiego towarzystwa „Rybak-Sportmen“ (Rybołów - Sportmen). Decyzją tą przekazane zostały towarzystwu „Rybak-Sportmen“ wszystkie znajdujące się pod opieką sekcji wędkarskiej Moskiewskiego Okręgowego Sovietu Kultury Fizycznej zbiorniki wód łącznie z zabudowaniami i rybackim sprzętem. Na towarzystwo „Rybak-Sportmen“ nałożony został obowiązek dbania o polepszenie rybostanu oraz walki z kłusownictwem. Dzięki tej decyzji

ludzie pracy Moskwy i okręgu moskiewskiego otrzymali w bezpłatne korzystanie kilka obfitujących w ryby obwodów, zabudowania oraz sprzęt.

Takież możliwości istnieją również dla wędkarzy dowolnego okręgu ZSRR przez zorganizowanie u siebie towarzystw wędkarskich.

Rząd zezwala wędkarzom i amatorom na połów ryby nie tylko w przydzielonych im obwodach. Rząd nie stwarza przeszkód wędkarzom do bezpłatnego poławiania ryby ulubionym sportowym sposobem w dowolnym obwodzie, nie mającym specjalnego przeznaczenia. Zabroniony jest połów ryby jedynie w ustalonych miejscach: w specjalnie rybnych obwodach, w niektórych rzekach Północy, jako miejscach tarła siomgi i t. p. Lecz nawet w tych miejscach sportowy sposób połowu, w porozumieniu z odpowiednią organizacją, może być dozwolony“...

Szczególnie po tegorocznych trudnościach w uzyskaniu obwodu na Bugu - Narwi, trudnościach sztucznie wytworzonych przez miejscowych rybaków zawodowych, powyższy urywek daje dużo do myślenia. Pozatym czyż żyjemy w państwie kapitalistycznym, że musimy płacić tak wysokie czynsze dzierżawne, które w połączeniu z innymi niezbędnymi do zagospodarowania obwodów wydatkami wyśrubowują budżety naszych towarzystw do tego stopnia, że nie każdy człowiek pracy może należeć do towarzystwa i opłacać przypadające na niego składki. Przeważnie wędkuje dziko, przekraczając obowiązujące przepisy i stając w kolizji z prawem i moralnością.

Tymczasem czytamy we wspomnianej książce:

„...Armia wędkarzy - sportowców rośnie w naszym wielkim Związku Sowieckim z roku na rok...“

...Wędkarz musi być oddanym strażnikiem o czystego gospodarstwa, a w szczególności bogactw rybnych. Ma on na celu nie tylko połów tej lub innej ryby dla przyjemności sportowej lub dla zdobycia smacznego i cennego produktu spożywczego. Do jego zadań należy: walka z kłusownikami, stosującymi niedozwolone sposoby połowu zabronionym sprzętem i przynosiącymi szkodę gospodarce krajowej, propagowanie normalnych sposobów połowu, walka z zanieczyszczeniem zbiorników wód i t. p. W ten sposób wędkarz współpracuje w ochronie własności socjalistycznej“...

Inż. A. Żdanko

## WĘDKARZE! Zapisujcie się do Towarzystw Wędkarskich



## Ryba — „ulicznik“

Ryba drapieżna, powszechnie znana wszystkim, którzy w ogóle mieli z rybami do czynienia: jednym przez swe ostre, jak szpilki promienie w płetwie grzbietowej, które nieraz boleśnie dały się odczuć, drugim przez swe bardzo smaczne mięso, a w końcu nawet kucharkom, które dobrze muszą się namożolić przy zdejmowaniu z niego jego, w poprzeczne pasy ubarwionej, wspaniałej odzieży.

Strefa jego rozsiedlenia obejmuje całą Europę, wielką część północnej Azji i północnej Ameryki. U nas w Polsce znaleźć go można we wszystkich rzekach i jeziorach, za wyjątkiem wód wysoko górskich. Ustawa rybacka obowiązująca w Małopolsce wyjęła wprawdzie tego rabusia spod prawa, lecz on swą zamożnością, nadzwyczaj powolnym wzrostem, a więc i małą wartością handlową, sam się broni przed zagładą. Jego nazwać można tygrysem naszych wód, bo nawet z ubarwienia pasiastego jest do pana džungli indyjskich podobnym.

Okonie żyją gromadnie, pełno ich w każdej z rzek naszych, tak wielkich, jak i najmniejszych; wcisnąć się ona potrafi i do każdego staku a w stawach tarłowych stać się mogą wprost klęską. Okoń staje się zdolnym do rozplodu dopiero w trzecim roku życia. Tarło jego rozpoczyna się w marcu i zależnie od pogody trwa nieraz i przez maj. Ikrzak składa swą drobnutką ikrą, powiazaną w długie na 1 do 2 m poplątane sznury, w ilości 200 do 300 tysięcy i przyczepia ją w odpowiednim miejscu do wodorostów i korzeni. Ta jego z jednej strony mnożność, a z drugiej żarłoczność, doprowadziłaby wkrótce do tego, że okoń stałby się wód naszych panem i jedynym ich mieszkającym, gdyby nie prawo natury, normujące i utrzymujące równowagę w przyrodzie, nie wydelegowało niejako przeciwko niemu istot, które tępiąc jego ikrę i jego samego, powstrzymują go w załadnięciu naszymi wodami. Zapamiętałyimi tępiciełami okonia są węgorze, dzikie i swojskie kaczki, wyrosnięte zaś okonie padają pastwą wyder, rybitw i wszelkiego rodzaju ptactwa brodzącego. Ma wroga w robakach trzewiowych, we właściwej weszczce rybiej, która, toczając mu paszczę, niszczy go w znacznej ilości. Mięso okonia jest smaczne i jędrne i znalazłoby ono poczesne miejsce w naszej kuchni, gdyby nie to, że większy do pół kg ważący okoń należy do rzadkości. Co jest przyczyną jego tępego wzrostu, dociec trudno; żywi się samym bardzo intensywnym pokarmem, zjada go olbrzymie ilości, a pomimo to rośnie bardzo wolno. Jedyną uzasadnioną tego przyczyną, to jego nadzwyczajna ruchliwość; chwili nie stoi spokojnie, czy z żołądkiem pełnym, czy głodny — choć to u niego do rzadkości należy.

Prócz miana „tygrysa“, ze względu na jego krwiozerczą naturę podobieństwo w ubarwieniu, nazwać by go jeszcze można „Łobuzem ulicznym“. Wszędzie się znajdzie, czy go tam potrzeba lub nie, wszędzie zagładnie i wszystko bierze, przystosowuje się łatwo do wszelkich warunków. Złapany i trzymany w nie-

woli zniesie najniewygodniejszą dla siebie sytuację i już po dniach kilku bierze nawet z ręki podawane mu robaczki. Potrafi całymi tygodniami żyć w ciasnym skrzyniach, znosząc dalekie transporty, byle tylko od czasu do czasu dodać mu trochę świeżej wody, a do bójk, jak ulicznik, skory.

Jak nie ma na świecie stworzenia, któreby nie przedstawiało choćby drobnej wartości tak i ten łobuz ma wartość i to dużą, szczególnie dla młodych adeptów sportu wędkowego. Wszyscy dzisiejsi wędkarze raczą przypomnieć sobie swe lata chłopięce, gdy z wędką, w najlepszym razie z wikliny i włosienia końskiego, ba często i ze starej nici uwiązanej do jakiego bądź patyka, z haczykiem ze szpilki całymi godzinami wystawali nad wodą i zaprawiali się w sporcie wędkowym. Złowiona 10 cm rybka sprawiała wówczas większą przyjemność, niż złowiony dzisiaj karp lub kilka pstrągów. Z tych to czasów przypomniał sobie zapewne, że najczęściej złowioną rybą był okoń, a wbił się on w pamięć, jeśli już nie przez co innego, to przez bolesne nieraz pokłóćcie rąk, ostrymi promieniami jego płetwy grzbietowej, nastroszonej, jakby do walki; na haczyku, będąc, jeszcze czupuszył się, jak ulicznik, trzymany za kołnierz.

Jedyną i najodpowiedniejszą wędką na okonie jest wędka z spławikiem. Wędzisko ma być lekkie i giętkie do 3 m długie, sznur cienki, zaopatrzony na końcu w pojedynczą żyłkę i mały haczyk. Przynęta dla tego żarłoka jest każda dobrą; może być kawalczek wątroby, dżdżownica, robaczek mączny, lub larwy musze, a nawet gałki z bułki. Pławik może być z korka z piórem gęsiem, byle nie duży i nie malowany jaskrawo, lub nawet samo pióro, jednakże, aby każde choćby drobne szarpnięcie, było sygnalizowane, nieduży pławik jest koniecznym. Przed rozpoczęciem łowu należy zmierzyć głębokość wody i tak ustawić pławik, aby przynęta 10—15 cm nad dnem zawisała, gdyż okoń najchętniej bierze przynętę zdołu, skacząc w górę.

Ze względu na to, że okonie żyją gromadnie i najczęściej są pomieszane ze sobą co do wieku, a więc i wielkości, niech wybierający się na połów tychże, zaopatrzą się w dość znaczną ilość przynęty, gdyż drobne okonie nie mogące pochwycić w paszczę całej przynęty wraz z haczykiem, potrafią znakomicie ściągnąć ją z haczyka, bez szkody dla siebie. Często trafia się jednak, iż za każdym zarzuceniem wędki wyciąga się okonika w dość sporych rozmiarach i to jednego po drugim tej samej wielkości. Praktykowany przez niektórych rybaków sposób nawleknięcia przez paszczę i skrzela uważam za barbarzyństwo. Barbarzyństwem nazwać także muszę wydzieranie haczyka za głęboko połkniętego, co się bardzo często trafia przy połowie okoni, wskutek ich ogromnej łapczywości. Jeśli złowiona ryba ma iść do kosza, a haczyk za głęboko uwiązł, to lepiej uciąć żyłkę przy paszczę, a nawiązać nowy haczyk. Jeśli zaś złowiony okoń nie przedstawiał wartości, to należy go wprawdzie uderzeniem w głowę, zabić i



haczyk wyjąć. Dla tych powodów należy mieć ze sobą także większą ilość haczyków, nie żałować tychże, gdyż przy oprawianiu ryb haczyki się wróca.

Najlepiej łowią się okonie we wrześniu i w październiku, a przy ładnej i cieplej jesieni nawet w listopadzie. Na wiosnę trzymają się okonie miejsc płytszych, a najodpowiedniejszą w tym czasie porą do łowu jest godzina między 7 a 11-tą rano i 2 a 6-tą po południu. Latem i jesienią wyszukują okonie miejsc głębszych i stoją tamże w głębokości od 1 do 3 m. Co do aury, to najchętniej biorą okonie przy zachmurzonym niebie i przy wietrze; zbyt silny jednak wiatr uniemożliwia całkowicie łów. Falowanie wody nie dozwala łowiacemu wędką z pławikiem obserwowania tejsze, a więc i uchwycenia odpowiedniej do podcięcia chwili i skacząca nieu-

stannie w wodzie przynęta, powstrzymuje nawet takiego, jak okoń, żarłoka, do wzięcia tejsze. Trafia się jednak często, że pomimo sprzyjającej aury, pomimo podawanych najsmaczniejszych przynęt i to w miejscach o których się jest przekonany, że tam znachodzą się okonie, ani jeden do schwycenia przynęty doprowadzić się nie da. Jest to jeden z wielu humorów tego ulicznika i ten właśnie czyni go do niego najbardziej podobnym. Ulicznicy podczas najlepszej zabawy i bójek w trakcie urządzania psich figlów, raptem, raptem — jakby pod działaniem różdżki czarodziejskiej — tracą humor i rozchodzą się po swych schowkach. W tym wypadku — to jedyna rada — złożenie wędki, wrzucenie zapasu przynęt do wody i pójście do domu.

*Profesor R. Wacek.*

## Uwaga wędkarze! — Ryby słyszą!

Po przeczytaniu artykułu pod powyższym tytułem w Nr. 6 „Wiadomości Wędkarskich“, który wprawdzie nie został ogłoszony, jako artykuł dyskusyjny — czuję jednak nieodpartą potrzebę dodania ze swej strony uwag w tej sprawie celem ewentualnego rozwinięcia dalszej dyskusji.

Nadmieniam jednocześnie, że nie mam zamiaru jakiegokolwiek krytykowania autora, który zresztą nie podaje własnych spostrzeżeń, lecz powołuje się na doświadczenia profesora Frischa, jak to i ja zamierzam uczynić, powołując się na inne źródła. Nie jestem bowiem specjalistą ichtiobiologiem, ani też profesorem, lecz zwykłym wędkarzem - sportowcem, zaledwie trochę obeznanym z życiem i morfologią ryb.

Nie znam oryginalnych twierdzeń prof. Frischa, ale znam dzieła innych uczonych, którzy w zagadnieniach słuchu ryb twierdzą zupełnie co innego. Zanim jednak poruszę konkretne zagadnienia w tej sprawie, chciałbym omówić niektóre twierdzenia, względnie nieścisłości, które specjalnie zwróciły moją uwagę.

Przede wszystkim sam tytuł artykułu zawiera w sobie coś w rodzaju nowości względnie sensacyjnego odkrycia, aczkolwiek od niepamiętnych czasów każdy rybak, czy wędkarz wie, że np. plusk rzuconego kamyka, stuknięcie wiosłem o łódkę, czy tupnięcie nogą na brzegu — rybę płoszy i powoduje jej ucieczkę. Dowód więc najprostsz, że ryba to słyszy, bo gdyby nie słyszała — nie reagowałaby zupełnie na to zjawisko.

Czy ryby mają głos, dotychczas jeszcze nikt tego nie udowodnił i nie obalił twierdzenia — „niemy, jak ryba“. Uważam, iż przytoczone w artykule zdanie: „...ryby prawdopodobnie mają głos... a zatem przemawia stwierdzone niedawno (?) niezbity fakt, że ryby mają słuch i to b. dobry“ — zawiera w sobie pewną nielogiczność, albowiem posiadanie słuchu nie jest wca-

le dowodem posiadania przez nich również i głosu!

Dalszy ciąg tego zdania jest w sprzeczności z jego początkiem. Skoro bowiem ryby mają b. dobry słuch, to jak one słyszą, jeżeli „uszy, czyli organa słuchowe są w zupełnym zaniku“? Gdyby organa słuchowe były w zupełnym zaniku, to dlaczego miałyby one słyszeć lepiej od nas i za pomocą czego?

Możliwe, że autor miał tu na myśli widoczną część ucha zewnętrznego (małżowinę) ale nie posiadają tego również np. ptaki, a jednak doskonale słyszą, ponieważ posiadają organa słuchowe, tylko odmienne od naszych.

Nie ulega wątpliwości, że ryby słuch posiadają i to znacznie lepszy od nas, ponieważ posiadają organa słuchowe. W tej sprawie pozwolę sobie powoływać się tu na treść książki dyrektora Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu p. L. Matout p. t.: „Co każdy wędkarz powinien wiedzieć o rybach, by rozumieć prawdziwe zasady ich łowienia, — Paryż, 1942“.

Na wstępie przypomnijmy sobie elementarne zasady z fizyki. Wiadomo, że szybkość fali głosowej w powietrzu wynosi ok. 340 m/sek, zaś w wodzie ok. 1400 m/sek, a więc czterokrotnie większa, niż w powietrzu, gdzie dźwięk ponadto jest hamowany przez wszelkiego rodzaju przedmioty twarde, od których odbija się, jak: ściany, drzwi, meble itp. Wystarczy więc zamknąć drzwi, czy okno, by wybitnie zmniejszyć hałas.

Wyobraźmy teraz sobie, że moglibyśmy żyć w wodzie i tam rozmawiać. Przedmioty powyższe, z punktu rozchodzenia się głosu, w wodzie jakby nie istniały i nie hamowały go zupełnie z tej prostej przyczyny, ponieważ gęstość (spójność) wszelkich materiałów budowlanych praktycznie jest zbliżony do gęstości wody. Natężenie zaś dźwięku, przechodzącego z jednego środowiska do drugiego, zależy od wzajemnego stosunku gęstości tych środowisk.



Z tego powodu dźwięk ze środowiska o większej gęstości łatwiej przedostaje się do środowiska o mniejszej gęstości i odwrotnie.

Ilustruje to prosty przykład podany przez p. Matout:

„Jeżeli weźmiemy dwie kule jednakowych wymiarów — jedną np. ołowianą, a drugą korkową i potoczmy tę ostatnią w kierunku kuli ołowianej, to przy zderzeniu się, kula korkowa odskoczy gwałtownie od ołowianej, przekazawszy jej minimalną część swej energii, od której ta ostatnia nawet nie poruszy się.

Różnica między gęstością wody i powietrza jest o wiele większa od tej, jaka istnieje między ołowiem, a korkiem, który jest około 50 razy lżejszy od ołowiu.

Powietrze natomiast jest ok. 800 razy lżejsze od wody. Oto dlaczego powietrze przekazuje zaledwie ok. 1/800 energii dźwiękowej do wody; przy tym należy mieć na uwadze, że stosunek ten istnieje wtedy, jeżeli kierunek dźwięku jest prostopadły do powierzchni wody. Jeżeli natomiast dźwięk styka się z powierzchnią wody pod dość małym kątem — fala dźwiękowa odbija się od wody, jak kula korkowa od ołowianej i nie przenika do jej wnętrza.

Oto dlaczego głos wędkarza stojącego na brzegu też nie przenika do wody. Zupełnie inaczej ma się sprawa gdy wędkarz znajduje się w łódce, a przez nią w wodzie, ponieważ ciało nasze oraz deski łódki pod względem gęstości są bardzo zbliżone do wody“.

Jak ryby reagują na dźwięk?

Każdy z nas napewno był niejednokrotnie świadkiem tego, gdy jedno tupnięcie nogą o brzeg powodowało natychmiastową ucieczkę ryb, nie mówiąc już o takich zjawiskach jak np. strzał armatni, czy wybuch, który powodował wyskakowanie całej masy drobnych rybek z wody. Po kilku chwilach wszystko uspakajało się, ale ponowne tupnięcie powoduje to samo zjawisko. Jeżeli natomiast podobny hałas nabiera ciągłości — ryby przystawiają się, przestają reagować i biorą chętnie np. w pobliżu praczek, bijących pralkami w bielone płótno, przy młynach wodnych i wodospadach.

Niejednokrotnie też, siedząc spokojnie na brzegu, obserwowaliśmy, jak drobnica łowi się na mieliznach, tuż przy brzegu. Raptem zaczyna gwałtownie zmykać, aczkolwiek my na razie nic nie słyszymy. Po pewnym czasie słyszymy kroki i nad brzegiem pojawia się inny wędkarz, czy przechodzień, którego nieostrożne kroki rybki już dawno usłyszały, przez drganie ziemi przekazane wodzie, zanim on zjawił się nad nią. Oto dlaczego należy skradać się do wody „kocimi krokami“, by ryb nie wypłoszyć, zanim nas ujrzą.

Zastanówmy się teraz nad organami słuchowymi ryb. Różnią się one dość znacznie od naszych. Pod pewnym względem są bardziej skomplikowane, pod innym — uproszczone.

Komplikacja ich polega na posiadaniu przez nie organu bocznego zwanego zwykle linią boczną; uproszczenie zaś — na nieobecności w uchu wewnętrznym organu Corti'ego zwanego popularnie ślimakiem.

P. Matout pisze: „nieobecność tego organu nie nie wpływa na czułość słuchu, nie pozwala jednak rybm rozróżniać tonów muzycznych. Ryby słyszą hałas muzyki, lecz nie samą muzykę“.

Wobec powyższego dziwnym wydaje się zdanie przytoczone przez p. Korzeniowskiego z doświadczeń profesora Frischa: „...ryby reagują na różne tony głosu, rozróżniają ich wysokość, słyszą nawet tony, tak lekkie, tak subtelne, jakie rozróżnia ucho człowieka wyjątkowo muzycznego“.

Mamy więc dwa przeciwne twierdzenia, ale zagadkę nadzwyczajnych doświadczeń prof. Frischa można łatwo rozwiązać, na podstawie szeregu twierdzeń podanych dalej w artykule, a właściwie na podstawie jednego słowa w zdaniu: „Do przeświadczenia (ale nie do udowodnienia — przypisek mój) tego doszedł prof. Frisch za pomocą specjalnej tresury ryb“.

Otóż właśnie za pomocą tresury! Jeżeli bowiem w cyrkach różne tresowane zwierzęta potrafią robić zadziwiające sztuki, dlaczegożby ryby nie mogły przypływać do człowieka „nawet w porze gdy posiłku im nie podawano“?

W całych tych nadzwyczajnych doświadczeniach prof. Frischa odgrywało bynajmniej nie gwizdanie, lecz karmienie, albowiem żaden podobny gwizd do wody nie przenika, czego dowodem jest chociażby fakt potwierdzony przez asystenta tegoż profesora, który „umyślnie zanurzył się pod wodę podczas doświadczeń z rybmami. Okazało się, że on nie słyszał pod wodą gwizdu“. Można było z góry powiedzieć, że nie usłyszy on jak i ryby, aczkolwiek ten asystent, choć może nie był muzyczny, potrafił na lądzie rozróżnić np. ton „g“ od „a“.

Jako dowód, że odgrywało tu znaczenie nie gwizdu, lecz wyłącznie karmienia mogą podać fakty z własnych obserwacji. Podczas pobytu w Szwajcarii, zwiedzałem hodowlę pstrągów. Gdy z hodowcą zjawiłem się nad stawem, jakby na sygnał — wszystkie pstrągi, jakie tylko były w tym stawie, momentalnie zbiegły się do nas i woda dosłownie burzyła się od nich.

Gdy zanurzyłem rękę w wodzie, skubały mnie za palce, ale po paru sekundach, przekonawszy się, że nic nie mają do zjedzenia — odpłynęły tak samo szybko, jak się zebrały.

Gdy do następnego stawu podeszedłem sam, powtórzyło się to samo zjawisko, aczkolwiek pstrągi widziały mnie poraz pierwszy w życiu. Dlaczego? Po prostu dla tego, że ryby karmiono, a każde zjawienie się człowieka nad stawem oznaczało dla nich rzucanie pokarmu.

Gdyby taki hodowca chciał kogoś zadziwić, mógłby powiedzieć: „zobacz pan, ja tylko gwizdnę, a wszystkie ryby będą u naszych



stóp“ i kto chciał — mógłby w to wierzyć, jak to ryby świetnie reagują na gwizdanie.

Myślą przewodnią artykułu jest podkreślenie faktu o nadzwyczajnej muzykalności ryb, co widać chociażby z takich zdań: „istnieją wśród ryb także specjalnie muzykalne jednostki. Zdolne są pochwycić tak lekkie ton, że stojący przy akwarium człowiek może tylko przy nadzwyczajnej uwadze go posłyszeć, a trzeba wziąć pod uwagę, że głos, przechodząc z powietrza do wody, zostaje znacznie osłabiony“ itd.

Fakt istotnie zadziwiający, że człowiek zaledwie mógł posłyszeć, natomiast ryby świetnie go rozróżniały, chociaż zaledwie 1/800 energii tego dźwięku mogła przedostać się do wody! Można doprawdy uwierzyć, że „ryby śpiewają w Ukajali“ Ja jednak nie wierzę.

By nie przedłużać tematu, możnaby właściwie na tym skończyć i pozostawić ciekawe omówienie funkcjonowania organów słuchowych ryb osobom bardziej kompetentnym. Skoro jednak powołuję się tu na twierdzenie p. Matout, sądzę, że będzie korzystnie, gdy przynajmniej pobieżnie sprawę tę rozpatrzmy.

Pisze on: „Przede wszystkim ryby nie mają ucha zewnętrznego, które dla nas stanowi organ konieczny, pozwalający drganiom powietrza przenikać do membram, ażeby falę dźwiękową przenikać do membram, ażeby falę dźwiękową przekazują ją do ośrodka nerwowego ucha wewnętrznego. W wodzie jest ono zupełnie bezużyteczne z tego powodu, że ciało ryby, mając gęstość zbliżoną do wody, nie przerywa stałej izotropii dźwiękowej ich środowiska. Dźwięk przenika więc do słuchowych ośrodków nerwowych zupełnie tak, jakby one były w stałym kontakcie z wodą. Czy ucho zewnętrzne byłoby, czy też nie — nic tu nie zmieniłoby się.

W uchu wewnętrznym ryby nie mają organu Corti'ego i za wyjątkiem tego jest ono mniej więcej podobne do naszego. Jak u wszystkich istot żyjących, słuchowy ośrodek nerwowy jest połączony z mózgiem, za pomocą nerwu słuchowego.

Lecz tu sprawa komplikuje się: nerw ten, jako przewód wrażeń słuchowych, nie jest pro-

sty; jest on podwójny. Jedno odgałęzienie łączy się z uchem wewnętrznym, drugie zaś — z linią naboczną.

Przez wspólne połączenie tych dwóch odgałęzień, mózg scala w jedno wrażenie ogólne za równo wrażenia zarejestrowane przez ucho, jak również przez linię naboczną.

Nerw wychodzący z ośrodka słuchowego, przechodzi pod skórę z każdego boku ciała i kończy się u nasady płetwy ogonowej. Pomiedzy tym nerwem, a skórą znajduje się kanał, który w jednakowych odstępach ma otworki wychodzące na zewnątrz, tworzące z każdego boku ryby linie ciemnych punkcików zwanych *linią naboczną*.

Od nerwu bocznego odchodzą do kanału bocznego mikroskopijne unerwienia, tworząc każde, jakby oddzielne „uszek“, względnie od-

## Wesoły kącik



Sport przyjemny,  
Sport to zdrowy.  
Leczy nerwy,  
Bóle głowy.

Ukazał się już grudniowy numer

# »PRZEGLĄD RYBACKI«

ORGAN ZWIĄZKU ORGANIZACJI RYBACKICH R. P.

Redakcja i administracja Warszawa, Zajęzkowska nr 9



biornik drgań i fal ciśnienia. Tworzą one rodzaj zmysłu dotyku na odległość za pośrednictwem wody, która je otacza".

Jak widzimy, ryby posiadają bardziej czułe organa słuchu od nas, nic więc dziwnego, że słyszą lepiej, niż my i odczuwają każde drgnięcie wody.

Możliwie, że specjalista lub bardziej kompetentna osoba zakwestionuje również podane tu

twierdzenia p. Matout, jak ja kwestionuję spostrzeżenia prof. Frischa, porównując je z innymi.

Osobiście odnoszę wrażenie, że w doświadczeniach, a raczej przeświadczeniach prof. Frischa jest wiele przesady i mało prawdopodobieństwa, coś jak ze „szczupakiem Fryderyka II Barbarossy“!

Edward Maliszewski

## SPRAWOZDANIE KASOWE

### SPORTOWEGO TOWARZYSTWA WĘDKARSKIEGO W SKIERNIEWICACH

za 1947 rok.

#### DOCHODY

1. Pozostałość gotówki w kasie z 1946 r.	zł 9.601.81
2. Składki członkowskie za 1947 r.	„ 78.000.—
3. Składki członkowskie za 1946 r.	„ 3.544.—
4. Wpisowe od nowych członków	„ 4.500.—
5. Wpływy za udzielone licencje	„ 4.000.—
6. Ofiary na walkę z kłusownictwem	„ 4.700.—
7. Wpływy za upomnienia członków	„ 380.—
8. Inne wpływy: a) zwrot kaucji	zł 1.000
b) zwroty za buty gum.	„ 3.624 „ 4.624.—
Razem wpływy	zł 109.349.81

Włącznie z saldem z roku 1946 wpływy wynoszą  
zł 109.349.81.

#### WYDATKI

1. Dzierżawa obwodu	zł 8.162.—
2. Koszty zarybiania	„ 21.772.—
3. Pobory strażnika (osiem i pół m-ca)	„ 21.250.—
4. Ubezpieczalnia Społeczna	„ 2.044.—
5. Opłaty do Związku	„ 5.920.—
6. Opłaty za karty wędkarskie	„ 4.682.—
7. Koszty wyjazdów	„ 9.168.—
8. Tablice ochronne	„ 2.680.—
9. Wydatki na walkę z kłusownictwem	„ 2.100.—
10. Poczta i mater. piśmienne	„ 2.024.—
11. Inne wydatki	„ 15.291.—
Razem wydatki	zł 95.093.—
12. Fuzja dla strażnika	zł 8.000.—
Razem	zł 103.093.—

Pozostałość gotówki w kasie na dzień 1. I. 1948 r.      zł 6.256.81.

#### Wyjaśnienia do wydatków:

do punktu 1. dzierżawa obwodu =

dopłata do roku 1945	zł 2.400.—
dopłata do roku 1946	„ 1.224.—
dopłata obwodu za 1947 rok	„ 1.538.—
dopłata do roku 1947	„ 3.000.—
Razem	zł 8.162.—

do punktu 2. koszty zarybiania:

koszt nabycia narybku i ikry	zł 11.700.—
koszty sprowadzenia narybku	„ 6.000.—
koszty wyjazdu po narybek (2 osoby)	902.—
koszty wyjazdu po narybek (3 osoby)	3.170.—
Razem	zł 21.772.—

do punktu 7. koszty wyjazdów:

ogółem było 13 wyjazdów, w tym po dwie osoby i siedem wyjazdów jednoosobowych, przeciętny koszt wyjazdu na osobę wyniósł  
zł 485.—

do punktu 8. tablice ochronne:

wydatki na tablice ochronne stanowią łączny koszt nabycia materiałów, jak deski i farby, tablice zaś wykonano w zakresie własnym.

do punktu 11. inne wydatki:

roznoszenie zawiad. i sprzęt. sali	zł 2.450.—
opona do roweru dla strażnika	„ 2.400.—
naboje do fuzji (18 sztuk)	„ 935.—
kaucja (pozycja zwrotna)	„ 1.000.—
kaucja (pozycja zwrotna)	„ 3.000.—
buty gum. dla członk. (poz. zw.)	„ 3.250.—
buty gumowe dla strażnika	„ 256.—
reperacja fuzji	„ 2.000.—
Razem	zł 15.291.—

Sekretarz:  
(—) A. Kryger.



Prezes Zarządu:  
(—) Sobczyk Józef.

Adres Redakcji: Warszawa, Mokotowska 46 m. 17; Administracji: — Rozbrat 10/14. Konto czekowe PKO. Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Nr I — 8276.

Wydawca — Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Redaktor — Adw. Józef Wyganowski.

Cena egzemplarza 35 zł. Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku 25 zł. Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych 420 zł. rocznie.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona okładki lub za tekstem:  $\frac{1}{4}$  — 10.000 zł.,  $\frac{3}{4}$  — 8.000 zł.,  $\frac{1}{2}$  — 6.000 zł.,  $\frac{1}{4}$  — 4.000 zł.,  $\frac{1}{8}$  — 2.000 zł. — Za ogłoszenia w tekście drożej o 50%. Za ogłoszenia drobne zwykłym drukiem po 10 zł. za wyraz; grubym drukiem po 20 zł. za wyraz.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów, rysunków, fotografii itp. Ponadto Redakcja zastrzega sobie prawo robienia zmian w nadesłanych rękopisach, poprawek itd.